ROZMAITOŚCI.

Dnia 4. Lutego. N.ter 5. Roku 1843.

CYGANKA.

Dopiéro szósta godzina wieczorem, a już stoi długi rząd ekwipażów przed bramą carskiego teatru w Petersburgu. Zwoszczyki, z długiémi brodami, obstąpiły w około wielki ogień, który nałożono pośrodku teatralnego placu i rozgrzéwają się, bijąc się na krzyż rękami.

Dwóch młodych oficerów z konnéj gwardyi wyskakuje z lekkiéj dorożki, rzuca swym deńszczykom ciepłe płaszcze i szybkim krokiem wbiega w przysionek teatru.

W twarzy jednego z nich widać było mocne wzruszenie.

»Czemu Fiedorze«, zapytuje drugi—»tak się zerwałeś od stołu, i mnie za sobą aż tutaj wleczesz? Gdybym ci tak nie sprzyjał, prawdziwie.... iżbym....«

»Już miejsca nie dostaniemy.«

»Mniejsza o to.«

»Ale mnie wiele na tém zależy.«

»Aha! już teraz wiém wszystko... piękna Maryja dziś śpiéwa....«

Rozmawiający, bylito kniaź Fiedor Pugaczyn i graf Iwan Zbrogów, obadwaj kapitanowie wjednym pułku gwardyi, od młodości przyjaciele serdeczni. Obudwóch w salonach petersburskich uważano za bardzo wesołych, przyjemnych, młodych mężczyzn. Nagle zmienia się cały charakter Fiedora—staje się ponurym i zamyślonym, co nie mało wpływa i na grafa Iwana. Istotna przyczyna takiéj zmiany jest tajemnicą tylko obudwom wiadomą. Fiedor kochał namiętnie śpiéwaczkę Maryję.

Maryja nie była artystka rodem z Francyi lub Włoch, którejby trylery i rulady dyrektor carskiego teatru ważném opłacał złotem. Maryja piérwszą naukę muzyki odebrała w konserwatoryjum petersburskiém. Zwykle uczennice tego instytutu najwięcéj jeźli zostawały chórzystkami. Ważniejsze role obsadzone bywały sprowadzonémi z zagranicy śpiéwaczkami.—A przecież Maryja Cyganka, została *Prima-Donną* cesarskiéj opery. Powieść jéj życia dość zajmująca.

Stary kniaź Pugaczyn, stryj Fiedora, był przez czas długi rossyjskim posłem w Florencyi. Zamiłował się był w muzyce. Raz zwidzając rozległe dobra swoje, które w południowéj Rossyi posiadał, postrzegł między chłopkami, tańcującemi przede wsią na łące z powodu jakiegoś obrzędu, młodziutką dziéwczynę. Jéj piękne rysy, smukła kibić, gładkość z jaką tańczyła, wpadły mu w oko.

Dziéwczyna zaczęła przyśpiéwywać tańcom, a stary kniaź, doskonały znawca, on, który słyszał najsławniejsze śpiéwaczki włoskie, zdziwił się niepomału, usłyszawszy cudny głos wiejskiéj piewczyni. Nie posiadał się z radości, że niespodzianie odkrył taki skarb wielki. Młodą poddankę wziął z sobą do stolicy i przedstawił ją dyrektorowi carskiego konserwatoryjum. Przyjętą została w poczet uczennic, jednakże Pugaczyn pod tym jedynie warunkiem przyzwolił na to, aby Maryja nie przeszła na własność Cara, jak inne uczennice, które były córkami poddannych niewolnych, ale aby jak przedtém, tak i na przyszłość pozostała własnością kniazia. Dyrektor konserwatoryjum pozwolił na to dla Pugaczyna, zasięgnawszy wprzód rozkazów najmiłościwszego pana, Cara Pawła I.

Po dwóch latach nauki, występowała Maryja w najtrudniejszych rolach. Kniaź Pugaczyn rozpływał się z radości. Publiczność

z zapałem witała rodaczkę, która się piérwsza poważyła obcą śpiéwaczkę usunąć. Maryja stała się bożyszczem tak magnatów jak i ludu. Niższe klasy chociaż cokolwiek rubasznie ale z całego serca objawiały cześć dla artystki, która ich cudnym czarowała głosem. Z tegoto powodu zwano ją powszechnie Maryją Cyganką, co tyle znaczy, co czarownicą.

Maryja była piękna, na czcicielach jéj nie brakło, lecz żadnych nie przyjmowała hołdów. Sama nawet potwarz nie śmiała się targnąć na jéj sławę. Żyła w odosobnieniu od świata, pilnie uczyła się ról, i nie przyjmowała żadnych odwidzin, prócz swego pana, starego Pugaczyna. Kilka razy upraszała go najusilniéj acz najpokorniéj, aby jéj pozwolił wykupić się od poddaństwa, składała mu wielką sumę wykupna. Kniaź nie chciał przychylić się do próśb Maryi, nawet téj myśli nie dopuszczał, aby przestała być jego własnością. Nie czynił tego z chciwości, nie chciał z jéj talentu mieć zyski pieniężne, jak mu to ustawa rossyjska przyznawała. I owszem — kniaź nie tylko że z gaży śpiéwaczki nic jéj nie ujmował, ale nawet ciągle bogate robił jéj podarki. Obawiał się tylko, iż gdy Maryja będzie wolną, nie będzie mógł tak swobodnie z nią rozmawiać, i do woli w każdy czas ją odwidzać. Stary kniaź lubił ją jak córkę. Jak długo Maryja, owa Maryja, którą każdy podziwiał, była jego własnością w całém znaczeniu tego słowa, tak długo mógł się jéj głosem, jéj talentem, jako własnym cieszyć. Powié jéj: »śpiéwaj!« — i śpiéwa — »graj na fortepijanie!« już pełni jego wolą. Nie chciał być tak śmiésznym, żeby dobrowolnie zrzekł się takiego skarbu! Podobają sobie jedni w pięknych koniach, drudzy w klejnotach, inni w przepysznych pałacach; kniaź Pugaczyn miał upodobanie w swéj poddance, śpiéwaczce, i za wszystkie skarby świata, nie byłby zaparł się tego upodobania, ma się rozumiéć, jak długo żył — bo obiecał w testamencie, Maryję obdarować wolnością.

Maryja żyła tylko dla sztuki, w niczém inném nie widziała rozkoszy. Nie była jednak nie zdolną najgwałtowniejszej namiętności, lecz ile razy tylko o miłości pomyśliła, zawsze trapiące nasuwały się jéj obrazy. Nie była niezawisłą, nie była wolną! Wszakże jéj ciało, jéj dusza, jéj uczucia, należały do pana, wszystko było własnością innéj osoby—kniazia. Nie mogła ani pomyślić, aby tam gdzie niewola, gdzie więzy, mogło się szlachetne rozwinąć uczucie — przekonana była, iż miłość tylko w swobodzie istniéć może. Nieszczęśliwa, ile razy ta myśl w niéj powstała, rumieńcem wstydu zapłonęło jéj oblicze, zaléwała się łzami! Nauka, dobre pisma i rozmowy z Pugaczynem, który był człowiekiem oświéconym, ukształciły jéj umysł, podniosły ducha; zamiłowana w sztuce i ciągle nią zajęta, rozwinęła wrodzony, świetny talent — a tak, z nizkiego urodzenia nic jéj nie pozostało, prócz jakiéjś w towarzystwie bojaźliwości, któréj pozbyć się nie mogła, a która się skromnéj dumie równała. Kilkakrotnie postanowiła, Carowi Pawłowi, który jéj niekiedy okazywał dowody swojéj życzliwości, rzucić się do nóg, i błagać o uwolnienie od poddaństwa, ale bojaźń, aby nie zasmucić starego Pugaczyna, wstrzymywała ją od tego kroku; nie mogła zapomniéć o tylu doznanych od niego dobrodziejstwach; poważała go tak wielce, iż jego jedynemu upodobaniu, nie śmiała się bynajmniéj sprzeciwić.

Fiedor młody kapitan gwardyi, był przez wuja wprowadzony w dom Maryi, i czasami ją odwidzał. Od piérwszego widzenia nie podobał się jéj — na Fiedora przeniosła całą nienawiść za swoje uciemiężenie; dobroduszna troskliwość starego Pugaczyna rozbrajała ją — lecz w siostrzeńcu jego widziała uosobione tyraństwo, które obrażało jéj dumę. Mówił jéj o miłości — a jéj podejrzliwość wyobrażała sobie, iż on chce jéj swą miłość narzucić. Fiedora prośby wydawały się jéj rozkazami, a łzy groźbą; — jego coraz gorętsza miłość budziła w niéj coraz większą ku niemu nienawiść, aż w końcu uprosiła starego kniazia, aby siostrzeńcowi zabronił wstępu do domu, który zamieszkiwała.

A przecie Fiedor kochał ją prawdziwie, ani złe przyjęcie ani nieczułość nie mogły go zrazić. Wzgardzona miłość byłaby go zawiodła do najnierozważniejszych czynów,

gdyby nie szedł w pomoc przyjaciel, który czuwał nad każdym jego krokiem. Prawda, że nadaremnie Zbrogów usiłował rozerwać go grą, łowami, towarzystwem, nadaremnie zwracał jego uwagę na najpiękniejsze i najznakomitsze damy z rossyjskiéj magnateryi. Fiedor, dziedzic jednego z najbogatszych kniaziów, pozostał wzgardzonym kochankiem śpiewaczki, a do tego niewolnicy. Tylko wtenczas czoło jego się wyjaśniało, gdy na kartce teatralnéj przeczytał imię Maryi, gdy się mógł spodziewać, iż w wieczór ujrzy ją w całym blasku jaśniejącą. Wtenczas aż do zaczęcia teatru czas liczył na minuty, a nic w świecie nie było w stanie, skłonić go, aby nie poszedł na operę.

Właśnie tego wieczora dawano po raz pierwszy operę Mozarta, z podłożeniem słów rossyjskich. — Maryja w głównéj występywała partyi. Wszystkie loże były zajęte, panie w wytwornych strojach, i panowie w uniformach dworu, złotem wyszywanych, chciwie przysłuchiwali się, nieznanéj im dotąd muzyce — na parterze natłok wielki publiczności z stanu średniego, i stare kupcy z długiémi brodami, zachwycali się boską grą swéj Maryi. Gdy zasłona spadła, z zapałem przywołano Maryję. Ale bo też nigdy jeszcze tak pięknie nie śpiéwała! Stary Pugaczyn rozpływał się z radości, a Fiedor siedząc w loży narożnéj przy saméj scenie, nie oderwał z niéj oka. Gdy przywołana ukazała się, aby podziękować publiczności, Fiedor powstawszy, szukał chciwie jéj spojrzenia; dostrzegła go i przeszywającém wynagrodziła go okiem; tyle pogardy, tyle nienawiści było w jéj wzroku, że go znieść nie zdołał. W jéj spojrzeniu malowała się cała zemsta niewolnicy, która na chwilę zostawszy królową, z wysokości tronu cisnęła piorun na mniemanego swego ciemiężyciela.

Gdy po skończonéj operze Maryja siadała do sanek, ujrzała u bramy teatru stojącego mężczyznę, jedną ręką mocno cisnął serce, a drugą błagając wznosił ku niéj. — Byłto Fiedor.

Jeszcze téjże saméj nocy nagle przebudzono go ze snu. Jego stryj, stary kniaź, tknięty został paraliżem; konającego złożono na łożu śmiertelném. Fiedor pośpieszył do niego, lecz już przybył za późno! Śmierć nagle go zaskoczyła, nie zostawił żadnego testamentu, a więc Fiedor był jego jedynym dziedzicem.

Po kilku dniach poświęconych żałobie i smutkowi za ukochanym stryjem, Fiedor pośpieszył do Maryi· Przyjęła go tak obojętnie i dumnie jak dawniej. Fiedor, jako dziedzic starego kniazia, został jéj władzcą i panem, ona jego niewolnicą; lecz taka zmiana stosunków bynajmniéj nie zmieniła jéj uczucia; jak przedtém tak i teraz nienawidziła go. Młody oficer począł jéj mówić o miłości, ona przerwała mu oświadczenia témi słowy:

»Jestem twoją panie niewolnicą, ale nigdy nie będę twoją....«

»Maryjo!« zawołał Fiedor z boleścią.

»Choćbyś mi ofiarował swoje świetne imię i rękę swoję — przecież bym tego nie przyjęła. Poprzestań panie wszelkich daremnych zabiegów.«

Wyrzekła to tak spokojnie, tak zimnym, pewnym głosem, że Fiedor na taką odpowiedź mało że nie wpadł w obłąkanie. Płakał, narzekał, tarzał się po podłodze, całował jéj stopy. Taką rozpaczą wzbudził litość w Maryi. Ujęła go łagodnie za rękę i w te się odezwała słowa:

»Upamiętaj się panie! Należyż się takiemu oddawać smutkowi? Nienawiści ku tobie nie czuję, wyznaję ci tylko otwarcie, iż cię nie kocham, i kochać nie będę...«

Łagodne słowa Maryi jeszcze więcéj go raniły, niż jéj dumne, pełne pogardy postępowanie. Widział, iż się nigdy do jego życzeń nie nakłoni, począł się wstydzić daremnych o jéj miłość zabiegów, począł stronić od niéj.

Odtąd zaszła nowa zmiana w namiętności Fiedora. Jego rozpacz i miłość stała się szaloną nienawiścią, zapragnął zemsty!

Jednego rana rozbiegła się wieść po Petersburgu, że piękna Maryja, czarodziejka, Cyganka zniknęła; mówiono także, że Fiedor Pugaczyn na prośbę otrzymał od Cara urlop i pozwolenie zwidzenia Francyi. — Wpadano na rozmaite domysły, w końcu głoszono jako rzecz pewną, iż Maryja zakochawszy się w Fiedorze, udała się wraz z nim do Francyi, aby swą słabość ukryć

przed oczyma tych, którzy piérwéj jéj cnotę tak podziwiali. Historyja ucieczki Maryi i Fiedora przez dni czternaście była przedmiotem rozmów we wszystkich towarzystwach Petersburga. Lecz publiczność o wszystkiém bardzo łatwo zapomina, nawet o ucieczkach i wykradzeniach, zwłaszcza gdy wkrótce potém przybyła do północnéj stolicy francuzka tancérka, która wszystkim młodym mężczyznom głowy pozawracała — naturalna, że dla tancerki zapomniano o śpiéwaczce.

Jednak Fiedor nie odjechał do Paryża, ani téż Maryja dobrowolnie wydaliła się z Petersburga.

Jednego wieczora, gdy Maryja powracała z teatru, czekał na nią w jéj pokoju rządzca młodego dziedzica i w imieniu pana rozkazał Maryi jako poddance wsiąść do powozu, który stał na pogotowiu. Usiadł obok niéj, a konie szybko ich unosiły do dalekich dóbr kniazia. — Maryja była posłuszną, bo wiedziała za nadto dobrze, że jéj nikt pomocy nieść nie zdoła.

Po dziedzica woli, rządzca zawiózł ją do téj wsi, z kąd była rodem, w głęboki Krym, oddalony więcéj jak o tysiąc wiorst od stolicy, nawet żadnego miasta, jako siedziby jakiéjś zwierzchności, nie było w pobliżu — Fiedor wiedział dobrze, że wieś ta nié ma i nie może mieć żadnéj jakiéjkolwiek styczności z stolicą. Wieś Więza przeto miała być prawdziwym grobem dla Maryi. I sam udał się za Maryją; jego obecność w tych dobrach łatwo mogli sobie mieszkańcy tych strón wytłumaczyć; dziedzic świéżo przypadłego nań majątku, zwidzał po raz piérwszy dobra swoje.

Piérwsza ludzka istota, którą Maryja przybywszy do Więzy i wysiadając z powozu, ujrzała, był kniaź Fiedor. Przywitał ją z uszanowaniem i podał jéj rękę; ona odwróciła się od niego i poszła za rządzcą. Gniéw Fiedora nie miał granic. — Maryi dano na pomieszkanie drewnianą chatę, w któréj dawniéj rodzice jéj mieszkali. Musiała zrzucić piękne, bogate stroje, a przywdziać grubą, wełnianą sukmanę, bujno utrefione loki swoich pięknych włosów, spléść ciasno w dwa warkocze, słowem, musiała wziąć ubiór rossyjskiéj wieśniaczki. Oznajmiono jéj oraz, że nié ma się wyłączać od pracy, jaką kmieć pełnić powinien. Maryja rumieniła się za Fiedora, ale nie narzekała.

Téj wzniosłéj, szlachetnéj dumy, którą jéj nadało wychowanie, jéj przeszłe życie i moc charakteru, nie można jéj było wziąć tak łatwo jak jéj wzięto suknie i świecidła. Ta wyższość nie była bez skutku. Zaraz od piérwszego dnia nowe jéj towarzyszki nie uważały w niéj równą sobie, ale miały ją za panią swoję, władczynię. Wszyscy podziwiali jéj szlachetne zachowanie się, wszyscy korzyli się przed ognistém spojrzeniem jéj czarnych, dużych oczu. A gdy po ciężkiéj, dziennéj pracy dała się uprosić, i zaśpiéwała w gronie poczciwych wieśniaków jaką narodową pieśń rossyjską, wtedy nie było końca uniesieniom, zachwycona drużyna chciała ją na swoich żylastych rękach zanieść w tryjumfie do ubogiéj chaty, gdzie wzięła życie.

Między młodzieżą wiejską odznaczał się niejaki Dymitr swoją siłą, a piękne, męzkie rysy twarzy, dodawały mu niezwykłego powabu. Byłto młodzian rzadkiéj śmiałości, z duszą szlachetną. Zaledwie ujrzał Maryję, pokochał ją całym ogniem młodzieńca. Jego miłość była dzika, burżliwa, jak on sam. Wyrwać drzewo z korzeniem, cisnąć w powietrze skalistą bryłę jak piłka, nawet nie słuchać rozkazów swojego pana, na to wszystko byłby się odważył, byle się tylko przypodobał Maryi. Każdego poranku stawał przed drzwiami swojéj kochanki i przynosił jéj bukiet z polnych kwiatów lub plastr miodu, który pszczołom wydarł w lesie.

Maryja była jego daleką krewniaczką, wiedział, że wcześnie opuściła swoję rodzinną chatę, i że długo bawiła w tém wielkiém mieście, gdzie stoją pałace Cara. Nieraz wkradła się do jego duszy nadzieja, że serce Maryi jeszcze wolne, i że otrzyma pomyślną odpowiedź, skoro jéj oświadczy, iż od rządcy dóbr lub od jéj najstarszego krewnego będzie żądał jéj ręki. Ale nie miał odwagi na tak śmiałe oświadczenie, drżał na samo spomnienie, a nikt nie zgadywał tajemnicy jego ognistéj miłości.

Jednego dnia (byłoto czwartego tygodnia, jak Maryja mieszkała w Więzy), wszedł Fiedor do chaty. Chciał widziéć jak się Maryja zgadza z swoim losem, chciał jeszcze raz ofiarować swojéj poddance swoję rękę i książęce imię. Ale skoro wszedł w próg świetlicy, Maryja wzbroniła mu ręką przystępu do siebie i spojrzała nań z dumą i pogardą, a taż sama wzniosła szlachetność, jaka jéj towarzyszyła w jéj świetnym stanie, malowała się i teraz na jéj obliczu. Fiedor nie mogąc znieść jéj przeszywającego wzroku, oddalił się pomieszany, z rumieńcem wstydu na czole.

Śmiałość, którą stracił był w obliczu bezbronnéj ofiary, odzyskał znowu, gdy się ujrzał zdala od swojéj kochanki. Nazajutrz idąc za przyjętym zwyczajem, oznajmił zarządca dóbr wszystkim kmieciom, że z rozkazu dziedzica téj włości, Maryja córka Iwana, ma być żoną Hieronima, syna starego Ambrozego.

W kilka godzin po tém uwiadomieniu poszedł narzeczony do lasu, aby upolować źwiérzynę na

weselne gody, które się miały odbyć niezwłocznie. — W krótkim czasie potém znaleziono go bez życia, kula ugrzęzła mu w sercu. Pomimo najstaranniejszego śledztwa nie można było odkryć mordercę.

Dnia następnego oznajmił zarządca dóbr włościanom, że Maryja, córka Iwana, będzie z rozkazu właściciela, żoną Szymona, syna Mikołaja. W kilka godzin potém umarł Szymon napiwszy się szklankę miodu. Lékarz przywolany z poblizkiego miasteczka oświadczył, że do miodu wmiészano truciznę. I tym razem wszelkie poszukiwania spełzły na niczém.

Od téj chwili cała wieś szeptała sobie do ucha, że nad głową Maryi czuwa jakaś czarodziejska, niebezpieczna władza. Gospodarze oświadczyli zarządcy dóbr, że wolą raczéj, aby ich synowie poszli na dwadzieścia lat w żołniérkę do Cara, niż aby się mieli narażać na los Hieronima i Szymona.

Fiedor sam nie wiedział, co miał począć, co myślić. Wstydził się, iż z Maryją tak niegodnie sobie postąpił. Widząc, iż wszelkie jego kroki są nadaremne, powziął zamysł zrobić wycieczkę, aby się rozerwać i ujść natrętnym spojrzeniom swoich znajomych i podwładnych. Zaledwie Fiedor opuścił Więzę, przywołała Maryja Dymitra: »Kilkakrotnie dowiodłeś«, rzekła doń, »że jesteś dla mnie życzliwym.« Dymitr odpowiedział na to spojrzeniem, które więcéj mówiło, niż wszelkie słowa i zaklęcia. »Weź więc to złoto, okup twoję wolność, udaj się do Petersburga, przedrzyj się aż do tronu Cara, i oddaj mu ten list odemnie....«

Jeszcze przed zachodem słońca, już był Dymitr w drodze do stolicy.

W duszy Fiedora wielka zaszła zmiana, odkąd Maryję opuścił. Ponura zemsta ustąpiła z jego serca, znowu się upamiętał. Wstyd gorzał na jego licu, że mógł się tak dalece zapomniéć i tak nielitościwie dręczyć piękną młodą dziéwczynę, którą tak bardzo kochał, i która mu nawet w téj chwili była droższą, niż kiedy. Pytał samego siebie, jak mógł tak nieroztropnie i nielitościwie sobie postąpić. Był podobien do człowieka, który się z dręczącego snu przebudza, a przeciérając sobie oczy zapytuje, czy te widma, które po przed niego przeciągały, są tylko grą jego wyobraźni, lub téż jawą, rzeczywistością.

Powróciwszy do Więzy, przesłał natychmiast Maryi dokument z swoim podpisem i herbową pieczęcią, w którym ją wolnością obdarzył. Maryja przyjęła to milczeniem, nie rzekłszy ani słowa w podziękę, i czyniła natychmiast przygotowania do odjazdu.

Gdy się miała udać szlakiem do Petersburga, zastąpił jéj drogę Fiedor z bladą twarzą, błagające wejrzenie zwrócił na Maryją, która go zimném, obojętném spotkała okiem. Duma połączona z wzgardą nie ustąpiła i teraz z jéj oblicza. Maryja poddanka duszą i ciałem, nic zmiéniła się w niczém od Maryi, ubóstwianéj śpiéwaczki.

Tymczasem Dymitr dostał się do Petersburga, i szczęśliwym trafem oddał list Maryi Carowi Pawłowi, właśnie w téj chwili, kiedy samodzierzca Rossyi udawał się do kościoła na uroczyste nabożeństwo, na cześć odniesionego nad Francuzami zwycięztwa. Car Paweł był z natury dobrym i spaniałomyślnym, dla tego smutny los Maryi przejął go szczerém spółczuciem. Napisał list własno-ręczny do księcia Fiedora Pugaczyna. W tym liście wynurzył życzenie, że radby widział kapitana swojéj gwardyi, darzącego wolnością poddankę śpiéwaczkę, i że ma nadzieję, iż nie otrzyma odmownéj odpowiedzi. Paweł, chociaż Car Rossyi, nie mógł tego wyraźnie nakazać, wiedział bowiem, z jaką zaciętością obstaje szlachta rossyjska przy swoich prawach do poddanych duszą i ciałem kmieci.

W gronie towarzystwa u cesarzowéj, opowiadał Car całą tę przygodę jeszcze tego samego dnia, kiedy otrzymał list Maryi. Naturalna, że nazajutrz Maryja stała się przedmiotem rozmowy całego miasta. O nikim nie mówiono, tylko o piérwszéj rossyjskiéj śpiéwaczce, którą tak nagle przywiedziono do stanu poddaństwa. Wszystkie szczegóły tego wypadku chwytano chciwie jak jaki ciekawy romans. O postępowaniu Fiedora nie wiedziano co mówić, czy go potępiać, czy nad nim ubolewać. — Powszechną radością przyjęto tę wiadomość, że Maryja do Petersburga znowu przybyła. Piérwsi u cesarskiego dworu składali jéj wizyty. Cały Petersburg chciał wiedziéć, jak się jéj powodziło, co uciérpiała. Nakoniec afisze teatralne oznajmiły, że Maryja znowu wystąpi. Nigdy nie było większego natłoku do kasy teatralnéj, teatr był przepełniony, zgromadzenie świetne. Maryja stała się bożyszczem publiczności. Sam Cesarz zaszczycił ją swoją wysokością w jéj loży. Dymitr był zawsze przy Maryi.

Powiérzchowność Fiedora nabawiała trwogą jego przyjaciół. Rumieniec zdrowia zniknął z jego twarzy, nieustająca gorączka trawiła jego duszę. Nadaremnie nalégano, aby się udał w podróż dla rozrywki, on nie mógł się oderwać od miejsc zaczarowanych obecnością Maryi. Wielu było, którzy się litowali nad jego losem, szczególnéj w gronie płci pięknéj. I słusznie, nie byłaż bowiem miłość przyczyną dzikiego postę

powania Fiedora?—Cesarz kazał przywołać młodego oficera i zapytał go ostrym, urywanym tonem: »Fiedorze! Czylibyś zaślubił śpiewaczkę?«

»Tak jest Wasza ces. Mość.«

»Dobrze więc, wszak możecie mieszkać we Włoszech. Uspokój się, pozwól mi działać za siebie.«

Wieczorem udał się Cesarz do loży śpiewaczki, i mówił jéj wiele grzeczności.

»Pani musisz pójść za mąż«, przemówił nagle. »Może żywisz skrytą miłość?«

»Moje serce wolne.«

»Znaszże pani tego, który cię szczérze kocha?«

»Znam Wasza ces. Mość.«

«Dobrze więc, musisz go pani zaślubić.«

»Myślałam już o tém; mam jednak nadzieję, że Wasza ces. Mość, gdy raczyłeś oświadczyć, że muszę pójść za mąż, nie wybrałeś jeszcze dla mnie do téj chwili męża?«

»Nieinaczéj. Wiém, że jesteś roztropną i że tego wybierzesz, który cię szczérze kocha. Chcę, aby jutro odbyły się zaślubiny. Każę kilka dam i kilku panów mojego dworu zaprosić jako świadków tego obrzędu, i sam na kontrakcie ślubnym położę me imię.«

»Wasza ces. Mość dozwolisz mi jeszcze jeden przyłączyć warunek.... Pragnę, aby imię mojego małżonka wtedy dopiéro wymieniono, kiedy Ty Najjaśniejszy panie, położysz już Twoje imię na kontrakcie.«

»Dziwaczne kobiéce żądanie! Ale niech i tak będzie, przyzwalam.«

Wieczorem było świetne towarzystwo w salonach Cesarza. Fiedor drżący z gorączkowym rumieńcem na twarzy, stał w rogu sali otoczony swoimi przyjaciołmi.

Maryja siedziała między dwoma damami z dostojnych domów, które nito chrzestne matki, miały ją wprowadzić do nowego jeszcze dla niéj świata. Za krzesłem Maryi siedział Dymitr, zastępca krewnych panny młodéj.

Cesarz nakréślił imię swoje na kontrakcie ślubnym, poczém Maryja powstawszy z krzesła, ujęła za rękę Dymitra, a wprowadziwszy go na środek sali, ozwała się silnym i pewnym głosem: »Przed Bogiem, moim Cesarzem i témi dostojnémi świadkami oświadczam, iż ten młodzieniec będzie moim małżonkiem. On kocha mnie szczérze.——«

W kilka miesięcy umarł Fiedor.

ZE LWOWA

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 5. i obejmuje: 1) Rolnictwo oparte na użytkowaniu z krów, przez K. Ł. Turowskiego. (Dokończenie). 2) Prośba o rozwiązanie kilku zapytań w przedmiocie dotyczącym gospodarstwa wiejskiego, a w szczególności rolnictwa. (Dokończenie). 3) Odpowiedź na niektóre z pytań szóstego zgromadzenia niemieckich gospodarzy wiejskich i leśnych w Stutgardzie 21. września r. z. do roztrząsania przedłożonych. (Sekcyja II). 4) O różnych sposobach ułatwiających prędsze ubicie masła. 5) Wspomnienie o instytucie agronomicznym w Marymoncie pod Warszawą. (Ciąg dalszy). 6) Uwiadomienie.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Biblijotekę warszawską*, pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi. *Biblijoteka warszawska* wychodząca już od dwóch lat, odznacza się doborem artykułów we wszystkich niemal gałęziach piśmiennictwa. Kwestyje z ekonomii politycznéj, filozofii, prawnictwa i t. d. znajdzie tam czytelnik jasno i z wielką znajomością rzeczy wyłożone. Imiona głównych redaktorów Cieszkowskiego i Szabrańskiego, są dostateczną rękojmią wartości tego pisma, któreby u nas w braku pisma naukowego powinno się znajdować w ręku wszystkich, którym chodzi o naukowe wykształcenie. Pierwszy tom na miesiąc styczeń, zawiera główniejsze artykuły: Zaszkiców podróżnego przez S. O. *Rok jeden wiedeńskiego życia.—Drogi żelazne w Europie*, przez Wilhelma Kolberg.— *Organizacyja handlu drzewem i przemysłu leśnego*, przez Augusta Cieszkowskiego.

Z Pragi. Za najlepiéj napisane oryginalne dramata po czesku, wyznaczył p. Stöger zarządca teatru w Pradze trzy nagrody: Pierwszą 20, drugą 15, a trzecią 10 czerwonych złotych, do któréj to nagrody dołączył jakiś miłośnik czeskiego narzecza drugie tyle; a tak wynoszą te nagrody połączone pierwsza 40, druga 30, a trzecia 20 czerwonych złotych. Sędziami lepszości napisanych sztuk są wyznaczeni panowie: Prefekt Józef Jungmann, dziejopisarz Franciszek Palacki, profesorowie: W. A. Swoboda Jan Prawosław Kaubek i Erazm Wocel.

Z Krakowa. Dawno oczekiwana i upragniona z pod ręki znakomitego mistrza, wyszła nakoniec nakładem D. E. Friedleina: *Nowa szkoła na fortepijan*; obejmująca zasady muzyki, które wraz z uwagami tyczącemi się gry fortepijanowéj, przestrogami dla poczynających nauczycieli i rodziców, oraz dla dopełnienia własnéj ciekawych nauki, z celniejszych teoryków zebrał i ułożył w trzech częściach (ostatnie wyjdzie za parę tygodni) Jan Nowiński, profesor S. T. Szkoła ta odznacza się przede-wszystkiém troskliwością i porządkiem systematycznym w układzie; uwagi przedwstępne są jasno i zwięźle podane, rozdziały o gammach i ozdobnikach wybornie wyłuszczone. Część 2ga zajmująca stronę praktyczną gry, zawiera rozmaite ćwiczenia złożone z znajomszych śpiewek, pieśni gminnych, części i wyjątków różnych mistrzów, służących do utwierdzenia w grze; są one w ciągłym postępie od najłatwiejszych do najtrudniejszych prawie skréślone. W ogóle dzieło to należące niewątpliwie do najlepszych szkół fortepijanowych, artystom i uczniom jak najmocniéj zalecamy, korzyści z niéj są tem pewniejsze, że wykład wszędzie jest prosty, jasny i do pojęcia każdego łatwy, co było właśnie głównem i najchwalebniejszem usiłowaniem autora. *M*..........

Z Warszawy. Pan W. Kiesewetter ogłosił następujący prospekt: *Gazeta teatralna*. Pod tym tytułem wychodzić będzie od dnia 1. lutego 1843 r. dwa razy w tydzień, to jest: w środę i w sobotę, w objętości arkusza, w ósemce wielkiéj, pismo poświęcone teatrow, muzyce i literaturzę. Obejmować będzie: 1) Kronikę teatrów warszawskich: krótki przegląd codziennych przedstawień, z lekkiemi uwagami o sztukach,

artystach, ułożeniu scenicznem i t. d. 2) Krytyczne rozbiory nowych dzieł dramatycznych, z ścisłem ocenieniem sztuki i gry artystów. 3) Przegląd dzienników, pod względem krytyki teatralnej: ten oddział przeznaczonym będzie sumiennemu roztrząsaniu zdań o sztuce i artystach dramatycznych, objawionych w innych pismach perjodycznych. 4) Wiadomości o teatrach polskich w głównych miastach w kraju i za granicą. 5) Nowości teatrów zagranicznych, tyczące się nowych dzieł przedstawianych w celniejszych stolicach, artystów, którzy już posiadają świetną sławę i t. p. 6) Wiadomości o koncertach w Warszawie, z krytycznem ich ocenieniem. 7) Krótkie wzmianki o innych rodzajach widowisk. — Część literacką *Gazety teatralnej* zajmować będą: powieści oryginalne i wyborowe tłumaczone, poezyja, humorystyka i rozmaitości, krótkie wiadomości biblijograficzne, mody i t. d. — Jako dodatek do gazety, pp. prenumeratorowie otrzymywać będą co miesiąc jedne z nowych sztuk, przedstawioną w jednym z teatrów: to będzie *Biblijoteka teatrów*, w formacie takim samym jak gazeta.

N o w y p r o d u k t c u k r u. Cukier uzyskuje się teraz nietylko z buraków, trzciny cukrowej i t. d., ale nawet — z płóciennych szmat. Z płóciennych szmat? zawołają niewierni. Tak, tak, powiadamy, z płóciennych szmat. Rzecz ta nie jest bajką, ani żartem, chociaż zdaje się być niepodobieństwem; jest ona na prostéj teoryi oparta: O wyciągu cukru z istot roślinnych nie ma tu wcale mowy, lecz o przeistoczeniu substancyi, całkiem do cukru niepodobnej w cukier. Możliwość tego przeistoczenia już z tąd się okazuje, że istoty roślinne powstają z trzech części składowych, to jest: że przez pewne chemiczne procesa na trzy główne części składowe roztworzyć się dają, mianowicie na węglet, wodoród i kwasoród. Różne stosunki, w jakich się te części w istotach roślinnych znajdują, stanowią szczególnie różnicę między ostatniémi. Jezli więc części dwóch, co do właściwości różnych ciał roślinnych, bez rozdzielenia ich lub roztworzenia, chemicznym procesem w jednakowy stosunek zamienić można, więc obadwa te ciała roślinne, staną się jednakiemi a przynajmniej do siebie podobnémi. Z tąd wyjaśnia się następne doświadczenie, gdyż płótno i cukier tylko stosunkami swoich głównych części się różnią: Szmaty siekają się lub skubią w jak najdrobniejsze kawałki i wsypują do śklannego lub porcelanowego moździerza; potem spuszcza się kroplami nie bardzo tęgi kwas siarczany (zwyczajny oléj witryolowy) na masę, którą się zarazem mocno tłuczkiem rozciéra. Wszystko to w krótkim czasie zamienia się w miazgę, która ma zupełne podobieństwo do ciągnącéj się, lipkiéj i przezroczystéj gummy arabskiéj, a skoro kwas siarczany się wyciągnie i masa wyschnie, wtedy takowa w zwyczajnym użytku zupełnie gummę zastąpić może. Następnie dolewa się tyle wody, aby masa ta całkiem się rozpłynęła, poczém się w glinianém naczyniu przez dość długi czas warzy. Zwolna następuje przeistoczenie, a po upływie kilku godzin zamienia się cała masa w tęgi syrup, z którego się twardy cukier w zwyczajny sposób uzyskuje. Cukier ten od zwyczajnego zaledwie rozróżnić można; jest słodki, czysty i całkiem zdrowiu nie szkodliwy. Z funta szmat uzyskuje się niemal funt cukru; lecz ponieważ koszta chemicznego procesu przewyższają cenę zwyczajnego cukru, przeto nie radzimy iść za przykładem owéj damy angielskiéj, która zradowana niezmiernie tym rzeczywistym zadziwiającym faktem, zakupiła kilka worów z szmatami, z których dla domowéj potrzeby cukier wyrabiano. Praktyczny więc pożytek tego ważnego odkrycia, jest dotychczas tylko problematyczny; lecz spodziewać się można z pewnością, że z czasem zajdą modyfikacyje w tym sposobie postępowania, i że odkrycie to, gałęzią przemysłowości się stanie. Odkrycie to będzie bez wątpienia także pobudką do wielu innych pożytecznych wynalazków; bo gdy zamiast roztwarzania i gotowania uzyskanéj przez pierwszy proces podobnéj do gummy masy, weźmiemy pewną ilość arabskiéj gummy, i takową z odrobiną siarczanego kwasu przegotujemy, uzyskamy takiż sam rezultat. Toż samo stwierdziło się także na mączastych częściach kartofli; te ostatnie stały się już przedmiotem spekulacyi pewnego towarzystwa angielskich fabrykantów; jakoż niezawodnie spodziewać się możemy, że cukier z kartofli wkrótce stanie się artykułem handlowym.

P o ł ó w p i j a w e k w niektórych stronach Anglii, a mianowicie w moczarach okolicy Cambridgeshire i Lincolnshire, stanowi bardzo zyskowną gałęź przemysłowości. Sposób postępowania w téj mierze jest szczególny i wcale różni się od sposobu, w jaki się pijawki w Węgrzech i Polszcze poławiają. Kilka osób mających długie żerdzie, brnie bosémi nogami aż po łytki w moczarach, i tłucze przez niejaki czas żerdziami po trzcinie i szuwarze. Rozruszane przez to bicie pijawki, obudzają się z letargu, a pobudzone głodem rzucają się na pierwsze lepsze zwierzęce ciało, które się im nawinie. Wkrótce nogi i łytki tych osób okrywają się pijawkami, które się czemprędzéj odejmują, w bardzo słabej słonej wodzie myją, i starannie w mokre prześciéradła owinięte, do kupców i szpitalów krajowych rozsyłają. Potrzebowanie pijawek szczególnie w Londynie jest nadzwyczajne; jakoż wielu włoscian, którzy pierwéj byli bardzo ubodzy, z tąd się dorobiło majątku.

Z n i e s i e n i e k a r y ś m i e r c i. Izba reprezentantów w państwie New-Hampshire oświadczyła się 111 głosami przeciw 106, za zupełnem zniesieniem kary śmierci.

P o e z y j e e g i p s k i e. Pan H i k e s wyczytał na zwojach papirusowych w biblijotece w Dublinie poezyje, które pochodzą z biblijoteki pewnego Egipcyjanina jeszcze za panowania króla R a m z e s a.

Melone de monte Carmelo. Tak się zowie kamień, którym Turcy podczas oblężenia Wiednia 1683 roku, z przedmieścia Leopoldstadt do miasta wystrzelili, i który przez długi czas póżniej u OO. Karmelitów nad mostem zwodzonym, pokazywano. Miał on zupełnie kształt melona, a na nim stał napis: »*Questo Melone e quello, che nasce sul Monte Carmelo.*« (Jestto melon, który rośnie na górze Karmelu). — Następujące jest o tym kamieniu podanie: Gdy niegdyś prorok Eliasz na górze Karmelu zastał rolnika chodzącego około melonów i prosił go aby mu dał choć jeden, a rolnik nie chciał tego uczynić, rzucił prorok taką klątwę na pole: aby się wszystkie melony na téj górze zamieniły w kamienie. To się stało téjże saméj chwili, i skoro który melon zerwano, zaraz na jego miejscu wyrastał drugi, mający jądro i kształt melona, ale był kamienny.

N o r y m b e r s k i ż e g l a r z n a p o w i e t r z n y. W dzienniku wychodzącym w Mnichowie czytamy następującą ważną nowinę: »Wiadomo, że norymberski żeglarz napowietrzny puścił się niedawno balonem w wyższe regiony. Już od czterech tygodni tkwi on na wysokości, i dotychczas nie można się było dowiedzieć, dokąd zaleciał, aż nareszcie profesor G r u i t h u i s e n spostrzegł go témi dniami na księżycu. Trudno podobno będzie, aby na ziemię powrócił.«

Rzadki przypadek zdobycia floty przez atak konnicy, wydarzył się roku 1795. Gdy Francuzi pod dowództwem jenerała Pichegru w pomienionym roku wkroczyli do Holandyi, wysadził się nagle tak tęgi mróz, że flota holenderska, która zawinęła do Texel, zupełnie na wodzie przymarzła. Skoro lód stężał, jenerał Pichegru rozkazał swéj konnicy uderzyć na flotę. Wkrótce jazda otoczyła z nadzwyczajnym pośpiechem okręty, i zdobyła je bez oporu, chociaż Francuzi naprzeciw dwunastu-funtowym działom Holenderczyków z niczém innem, jak tylko z kilką tysiącami szabel i pistoletów wystąpić mogli! Przypadek ten tak w nowoczesnych jak i w starożytnych dziejach jest bezprzykładny.

Co kraj to obyczaj. Przed kilkoma dniami w kościele *St. Germain l'Auxerrois* w Paryżu, brała ślub córka tamtejszego burmistrza, na którym był obecny także pierwszy sekretarz ambasady tureckiéj. Podczas aktu zaślubienia zażądał zakrystyjan, aby Turek zdjął swój fez z głowy, lecz ten nie chciał tego uczynić. Ponieważ zaś zakrystyjan chciał mu przemocą zedrzéć zawój, więc dyplomat turecki wyszedł z kościoła oświadczając, że za tę obrazę urzędowéj osoby, żądać będzie w dyplomatycznéj drodze zadosyć-uczynienia. Poczém jeden z urzędników ministerstwa spraw zagranicznych udał się do niego i oświadczył: »Gdy my jesteśmy w Konstantynopolu, wpanowie przymuszacie nas boso wchodzić do meczetu. Jeżeli więc wpanowie chcecie bywać w naszym kościele, my żądamy, abyście z odkrytą głową do niego wstępowali. A zatém nie mamy sobie nic do wyrzucenia!« — »Słusznie wpan mówisz«, odrzekł Efendi z uczuciem prawdy, które Muhamedanom jest właściwe, i tym sposobem zagodzono tę sprawę.

Zemsta Malaja. »W podróży mojéj do Madras«, tak opowiada jeden z oficerów angielskich, »odwidziłem mego przyjaciela T., który mieszkał w pobliżu tegoż miasta. Nie zastałem pana T. w domu; lecz żona jego prosiła tak usilnie, abym zaczekał, pokąd mąż nie powróci, żem się przychylił do jéj prośby. Nazajutrz postrzegłem nadzwyczajny rozruch w domu; zapytawszy, coby to miało znaczyć, dowiedziałem się, że zginął drogi naszyjnik smaragdowy, który Mrs. T. przed kilkoma dniami do toaletki schowała. Nadaremnie przetrząsano wszystkich służących, aż gospodyni nareszcie przypomniała sobie, że poprzedzającego dnia kazała chłopcu malajskiemu, by z toalety pierścień jéj podał. Znaleziono pieniądze u chłopca, a chociaż ojciec jego, który służył w tym samym domu, zapewniał, że mu dał te pieniądze, jednakże nie zważano na to. Rozkazano związać i smagać chłopca, aby się przyznał do kradzieży. Nieszczęśliwy ojciec rzucił się do nóg Mrs T., zaklinając ją, aby nie kazała wykonywać téj kary. Nadaremnie! Wysmagano chłopca, aż mu krew z grzbietu ciekła. Ojciec był przy tém obecny, nie rzekł ani słowa; podobnież i chłopiec zaciął boleść i milczał, ale otrzymawszy 36 razów, zemdlał. Tak smagano przez trzy dni raz po raz, jednak chłopiec nic nie wyznał. Wkrótce potém powrócił mój przyjaciel T. z podróży, i pokazało się, że on jadąc do miasta, wziął z sobą rzeczony naszyjnik, by go dać do naprawy. Z atem opowiedziała mu żona co się stało. Przyjaciel mój kazał natychmiast przywołać Malajczyka wraz z synem, i oświadczył im, że są niewinni. Synowi darował piękny europejski ubiór, który tenże z radością przyjął. Lecz ojciec rozdarł na kawałki ten podarek, utrzymując, że nic téj hańby zmyć nie może, którą mu wyrządzono. Przyjaciel mój oburzył się mocno na ten postępek, i chciał już skarcić Malajczyka, gdyby jego żona była się za nim nie wstawiła. W tydzień późniéj, otrzymał mój przyjaciel list z Madras, w którym mu doniesiono, że jego siostra tam przybyła i czeka, aby po nią przyjechał. Postanowiłem towarzyszyć mu. Za powrotem naszym z podziwieniem spostrzegliśmy wszystkich służących, którzy na cztery angielskich mil naprzeciw nam wyszli i czekali. Zapytani odrzekli, że taki mają rozkaz od swojéj pani. Przyjaciel mój nie chciał temu dać wiary, i zapytał, czy od saméj pani ten rozkaz otrzymali. Służący odrzekli, że rozkaz ten przyniósł im Malajczyk, który sam jeden pozostał w domu. Przyjaciel uczuł jakąś trwogę. Ruszyliśmy wskok do domu. Zastaliśmy wszystkie okna i drzwi pozamykane. Nie wybiegły naprzeciw nam ani żona ani dzieci. Przyjaciel wyskoczył jak szalony z powozu i nadaremnie starał się drzwi otworzyć. Za moją pomocą wysadziliśmy je z zawias. I cóżeśmy ujrzeli? Przed nami leżał stary Malajczyk we krwi; w jednem ręku trzymał brzytwę, którą sobie gardło poderznął, w drugiém harap, którym jego syna smagano. Jakże mam opisać resztę? — Żonę i troje dzieci mego przyjaciela zastaliśmy nieżywe, widać było, że mściwy Malajczyk we śnie ich zamordował. Nieszczęśliwy chłopiec, który niewinnie stał się powodem do téj zbrodni, uszedł. Przyjaciel mój T., chociaż jeszcze młody, przerażony tak okropnym wypadkiem, posiwiał w kilku tygodniach, i wrócił do Europy, gdzie w smutku pogrążony dotychczas żyje.

Do księcia Savary, gdy jeszcze był ministrem, przybył z małéj wioski wikaryjusz, który był stryjem jego małżonki, i rzekł drżącym, nieśmiałym głosem: »Temi dniami opróżnione zostało probostwo w my... Kantonie; jakaś nagła duma wstąpiła we mnie i przybyłem do Paryża, starać się o nie.« — »Probostwo!« odrzekł książę. — »Jeźli Wasza Excelencyja uważasz tę rzecz za niepodobną«, odrzekł skromny kapłan, »więc ja odstępuję od mojéj prośby.« — »Kuzynie«, odrzekł książę, »ja nie mówię, że ta rzecz jest niepodobną, ale potrzebuje niejakiego namysłu. Do któréj dyjecezyi należysz wpan?« — »Do dyjecezyi w Meaux«, odrzekł wikary. — »Dobrze, przyjdźże wpan dziś wieczór do stołu; spodziewam się mieć u siebie także biskupa.« — »Jako, ja, ubogi wikary, miałbym wraz z biskupem siedzieć u stołu?« odezwał się stryjaszek, »nie, na to się nie odważę.« — »Ale mnie się zdaje«, rzekł książę, »że stryj może siedzieć u jednego stołu z swoim kuzynem; oczekuję wpana o godzinie 5téj wieczorem.« — W wyznaczonéj godzinie przybył nieśmiały kapłan do sali ministra, gdzie nadaremnie oglądał się za swoim przełożonym. W kilka chwil późniéj rzekł minister: »Jegomość ksiądz biskup nie przybywa, pódźmy do stołu. Chciej panie kuzynie iść naprzód.« — W ciągu całéj wieczerzy, poglądał wikaryjusz nieustannie na drzwi od sali; jadł bardzo mało, i nie rzekł ani słowa. Nakoniec gdy dano wety, nabrał odwagi, i zapytał, czy książę ma nadzieję, że ksiądz biskup jeszcze przybędzie. — »Jegomość ksiądz biskup jest już tutaj«, odrzekł książę. — »Gdzie? gdzie?« — »Tu w pokoju!« — »Jako, w pokoju?« — »Nie inaczéj, wpan nim jesteś. Biskupstwo w Meaux, o czém wpan nie wiedziałeś, było opróżnione, a ja wyjednałem je dziś rano dla wpana u naszego Cesarza.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.